Rok 1894. We Lwowie, Poniedziałek dnia 16 Kwietnia. Nr. 14.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO”

pod redakcją *Stanisława Rossowskiego.*

Latarnie morskie

SONET.

W miejscach, gdzie pod powierzchnią skały samorodne,
Tworzą dla żeglujących zdradliwe odmęty,
Tam, gdzie wielki ocean burzliwie jest wzdęty,
Gdzie sterczą ostre haki i rafy podwodne, —

Tam palą się latarnie w noce niepogodne,
Rzucając blask w dal ciemną na żagiel rozpięty
I światłem ostrzegając płynące okręty,
Że w pobliżu jest miejsce zdradliwe i zwodne.

Tak ponad głębinami, gdzie ciemności wieczne,
Powinien się unosić duch twój — myślicielu,
I oświecać swym blaskiem drogi niebezpieczne.

Aby ludzkość, płynąca na żywota łodziach
Nie ginęła w burzliwych wirach i powodziach,
Lecz spokojnie dążyła do swojego celu.

J. Klemensiewicz

———

GDZIE SZCZĘŚCIE?

Fantazja.

Wiosenne tchnienia oblewają moje oblicze.

Modry bezmiar płonie na zachodzie purpurą. Przez kryształowe, jasne przestwory żegluje stadko zaróżowionych obłoczków. Słońce tonie zwolna w ognistej przeźroczy chmur.

Słyszę subtelne, lekkie szumy krzewów cichy szmer trawników. Ostatniem spojrzeniem żegnam niknące w krwawem jeziorze, słońce. Łagodny ciepły wiatr muska szczyty drzew i krzewów. Siedzę nieruchomo na darniowej ławeczce ogrodu. Jasne błękity ciemnieją zwolna.

O jak uroczy ten wieczór wiosenny! W powietrzu cicho, jasno, uroczyście. Purpurowe zwoje chmur tracą światła po światłach, bledną. Czuję delikatny zapach fiołków i mocniejsze upajające wonie bzów. Oczy moje błądzą po brylantowym stropie, który nabiera nabiera połysku szafiru. W podniebnych głębiach cisza i senność jakaś wielka

Już tylko wąska taśma szkarłatu lśni na krawędzi horyzontu. Zapatrzony w ciemniejące bezkreśne lazury dostrzegam gdzieś w głębi drobne, bojaźliwie drżące światełka gwiazd. Cisza staje się głębszą, subtelniejszą. Krzewy szepczą coś lekko, niedosłyszalnie. Słychać też czasem tajemniczy rozgwar trawników. Niekiedy nawet te głosy cichną. Na zachodzie lazur nieba blednie.

W ogrodzie robi się mrok. Drobne tiulowe chmurki zsunęły się za krańce bezmiaru. Szafir czysty jest jak brylant, milczący jak sfinks, cichy jak pustynia. Srebrne oczy gwiazd migocą silniej. Środkiem nieboskłonu przerzyna się mglista, świetlana wstęga. W powietrzu cisza jak w kościele w chwili podniesienia. Gdzieś z cienia krzewów wypłynął cichy, dźwięczny, drobny ton. Wśród wielkiej ciszy drży on w przestworzu jak dźwięk nokturnu, wpływa do duszy jak nuta niegdyś śpiewanej zwrotki, brzmi w uszach jak srebrny dzwonek... To słowik.

I ziemię cichy sen ogarnia całą. Mnie w oczach ciemnieje, w ciele rozlewają się jakieś prądy lekkie, łagodne, czoło muszczcze cichy podmuch wietrzyka. Gwiazdy poczynają błyszczeć jaskrawo. Noc wiosenna upaja mnie, oszałamia. Ten ocean szafirów zasiany mirjadami świate budzi w sercu jakieś drgania tajemne, głębokie, drażniące. Ta symfonia ciszy cuci z uśpienia drzemiące gdzieś w głębi duszy, jękom podobne, głosy. Brylantowy, srebrny haft świateł drażni milczącą strunę mego jestestwa. Co on mnie przypomina? W mej duszy wstają jakieś dźwięki w głowie rośnie szum, niby w zawrocie głowy. Ach, jaka ta noc piękna!

Oczy zachodzą mi mgłą. Członki ogarnia szybko jakaś niemoc dziwna. Równocześnie w piersi czuję jakieś wezbranie mgłe. Widzę niby wszystko wyraźnie, a jednak... Nademną namiot szafirów błyszczy srebrnym pyłem gwiazd w powietrzu cichość, w krzaku umilkł słowik. Cisza ta ma w sobie coś majestatycznego. A jednak oczy moje mimo otaczającej mnie samotności widzą coś innego jeszcze niż szafiry, niebios, srebrny haft gwiazd, ciemne kontury krzewów i drzew. Jestto coś mglistego, półjasnego, eterycznego. Zwolna rysują się w cieniu kształty widziadła. Nie wiem na prawdę, czy ono jest zewnątrz mnie lub we mnie. Ale ja je widzę, choć nie poznaję. Serce bije mi przyspieszonem tętnem.

Nie, to złudzenie. Ale ja widzę, ja widzę ją... To jej ciemne, głębokie oczy, hebanowy potok włosów, alabastrowa płeć, sznur białych pereł ząbków, róże ust, drobne kształty postaci. Wstrząsam głową, przecieram oczy. Nie widzę nic a przecież ona jest. W mych piersiach rosną jakieś gwary, w głowie szum większy. Widzę szafir, gwiazdy, ogród, ale przecież inaczej niż przed chwilą. Inny, ale zupełnie podobny do tego, jaki podziwiałem dziś wieczorem. Czuję jak serce uderza gwałtownie, w głowie płonie żar nieznośny. Niekiedy przez policzki przebiegnie łez kilka.

Tak, to ona, to ona... Siedzi koło mnie na darniowej ławeczce, wśród bzów i patrzy w przetykany srebrem gwiazd bezmiar. W jej oczach ciemnych błyszczy miljon świateł nieboskłonu. Uśmiecha się tęskno i smutno jak niegdyś. W mej dłoni zdaję się uczuwać ciepło jej małych paluszków, na twarzy czuję promienienie słodkie idące od całej jej postaci. Zdaje mi się nawet że ona mówi, ja odpowiadam i tak na przemiany. Mówimy o kryształowych przepaściach bezmiaru, tajemnym rozgwarze traw i krzewów, o purpurowych zorzach, o srebrnym hafcie gwiazd i wielkiej symfonji ciszy, o szczęściu ludzkiem. A w krzewach dzwoni słodko pieśń słowika i lekki wietrzyk płynie po drzew szczytach.

W mych piersiach burzy się coś jak w głębiach wiru. Ciało przechodzą drżenia tajemne, lekkie. Słaniam się czasem jak nieprzytomny. Zsuwam się na ziemię, całuję brzeg jej sukni, drżę pijany miłością. Na czole czuję oddech lekki, rozkoszny. Oczy przesłania mi jakaś mgła. Na ustach uczuwam powiew, dotknięcie. O, teraz myślę, że pierś moja pęknie od wzruszeń ją rozpierających! Szczęście moje jest wielkie jak bezmiar morza, bezgraniczne jak świat, nieogarnione jak przepaście szafirów. Usta moje łączą się z jej ustami na długo, długo... Symfonia uczuć spotęgowana do żenitu odurza nas jak haszysz. Boimy się przerwać słowem wielkiej ciszy, jaka nas otacza w naszem szczęściu. Nad nami gwarzą drzewa i szepcze trawa rabatów. A na szafirach lśnią gwiazdy jaskrawo.

Nie czuję już prawie nic. Jej cudna główka spoczywa na mojem ramieniu uśpiona, cicha. Otacza nas jakieś morze mgły. Niekiedy tylko wiatr zaszeleści w pobliżu. Ja tracę świadomość siebie samego. Stan ten półistnienia trwa czas jakiś. Słyszę tylko czasem, jak jej serce bije na mojem łonie. Niekiedy i to uczucie gaśnie. Cień jakiś zakrywa mi oczy. Otwieram je, ale powieki opadają z ciężkością. Chcę usadowić się wygodnie na ławeczce i zsuwam się na ziemię. Wilgoć ziemi budzi mnie z otrętwienia. Czuję chłód przenikający moje członki. Podnoszę zwolna powieki. Nademną szumią cicho krzewy bzów. W górze wisi ocean szafirów i lśnią gwiazd djademy.

W około pustka i cień. Klęczę na wilgotnej ziemi oszołomiony, rozgorączkowany. Ogień jakiś pali moje członki, w piersiach ołów, w głowie szum szalony. A w sercu budzi się ból coraz sroższy. Oddech z trudem przedziera się przez ściśnione gardło. Nie widzę już sklepienia szafiru, srebrnych świateł gwiazd, nie słyszę rozmowy traw i krzewów. Ból przenika całą moją duchową istotę. Niekiedy drganie nerwowe przebiegnie zdrętwiałe członki. O, jak ja jestem nieszczęśliwy!

Sen rozognił dawne rany. W sercu czuję prawdziwy szał bólu. Zaciskam zęby, by nie wybuchnąć krzykiem wściekłości, jaka ogarnia mnie całego. Zdaje mi się, że słyszę w sobie jakby złowrogi wrzask szakali. Więc to sen, wizja tylko? Więc ja żyję bez tego anioła ziemi, bez tej niebianki wśród ludzi, bez tego słońca mego istnienia? O jak ja cierpię strasznie: Czuję, jak w piersiach wrze mi coś jak w wnętrznościach wulkanu. Tyle dni, tyle nocy spłynęło od chwili, gdym do ust przyciskał martwe lodowate jej wargi. Są ludzie, dla których śmierć byłaby jedynem szczęściem na ziemi. Czemu ona nie przychodzi? Czemu bierze ona szczęśliwych albo łaknących szczęścia jak spragniony napoju?.

I świat, ten świat chydny śmie mi szeptać niby przyjaźnie, że wszystko skończone. W uszach mi drgają jeszcze głosy tych, którzy twierdzą, iż życzą mi dobrze. O jak oni mali, zaślepieni! Wszak na świecie są zaszczyty i sława, które twa zdolność posiąść może, wszak wśród nas są inne niebianki, których serce zdobyć potrafisz, wszak życie ma miljon powabów i rozkoszy, które mogą być twoim udziałem! To ich słowa. Dają mi szkło za brylant miedź za złote, człowieka za anioła. Głosami życzliwej przyjaźni chcą zgłuszyć mój ryk wołający w bezkresy niebios, ryk rozpaczy, bólu, wściekłości!...

Gdzie szczęście moje, gdzie szczęście? Czuję, że duszę się prawie z bólu. Ustami chwytam powietrze trzymając w dłoniach głowę, która zdaje się pękać w kawały. Ciałem mojem owłada jakaś niemoc nagła. Klęczę na ziemi, nie mogąc podnieść się ani zawołać pomocy. Chwilami tracę przytomność niby uderzony toporem w czoło. Nie widzę przed sobą prawie nic.

Zwolna paroksyzm bólu ustaje. Gorączka ciała zmniejsza się. W piersiach tylko ciężar czuję wielki i drżenie narwowe członków. Nademną stąpa wiatr nocny po gałęziach drzew i krzewów, świeci mglisto droga mleczna i gwiazd djademy błyszczą w ciemnych, nieskończonych przepaściach. Ja klęczę zbolały na chłodnej ziemi, a usta drżące lekko szepczą ciągle cicho, ledwo dosłyszalnie: Gdzie szczęście?

T. L. Grabowski.

Kościuszko a car Paweł I.

Podaliśmy pierwszą rozmowę Kościuszki z carem Pawłem I. w numerze z dnia 4 kwietnia. Obecnie podajemy drugą rozmowę polskiego bohatera z rosyjskim autokratą. Oto treść jej, przechowana wiernie:

PAWEŁ.

Jak się masz, Jenerale? Cóż tak smutnie siedzisz, smutnym jesteś?

KOŚCIUSZKO.

Odebrałem od W. C. Mości najdroższy dar, bo wolność, ale jakże radość ma wystąpić na czoło, gdy smutek jeszcze głęboko na sercu osiada!

PAWEŁ.

Co za przyczyna?

KOSCIUSZKO.

Współbracia moi jeszcze nie są uwolnieni.

PAWEŁ.

Będą uwolnieni, ufaj słowu memu.

KOŚCIUSZKO (*przejęty radością*).

Najjaśniejszy Panie (*i z wdzięcznością ukląkł na kolana*): Pierwszy raz w życiu zginam me kolana przed człowiekiem, abym w osobie W. C. Mości wielbił dobroczyńcę i wybawiciela ludzkości.

PAWEŁ (*biorąc go za rękę*):

Wstań WPan, proszę.

KOŚCIUSZKO.

A Potocki i Niemcewicz?

PAWEŁ.

Słuchaj, Jenerale, pierwszy już jest uwolniony, ale drugi, jak mówią, charakter niespokojny i burzliwy, zastanawia mnie nieco.

KOŚCIUSZKO.

Służył on zawsze zdrową radą ojczyźnie, śmiało więc ręczyć mogę W. C. M. za jego spokojność.

PAWEŁ.

Dosyć mi na tem; więc i on nie zostanie, jeden tylko z Polaków, któremubym nie przywrócił wolności, wkrótce wolnym go WPan ujrzysz. Ale wiem, że potrzeby WPana nie mają dostatecznego opatrzenia, przyjm tedy: oto masz przywilej na 300 dusz w gubernji Witebskiej, a oto papier do skarbu mego, na 60.000 rubli.

KOŚCIUSZKO.

Odbieram z wdzięcznością dobrodziejstwo, jako nowy dowód wspaniałości W. C. Mości; lecz jeżeli mam moc użycia jego: pozwól, N. Panie, abym z niego udział mógł zrobić współbraciom moim, nierównie odemnie potrzebniejszym.

PAWEŁ (*do swych Jenerałów*):

Jak szlachetnie myśli; *(do Kościuszki)*: uczyń WPan jak mu się podoba: im więcej WPana poznaję, tem bardziej go poważam. Lecz powiedz mi, przyjacielu, gdzie myślisz obrać mieszkanie; bardzobym rad, żeby ci się mój kraj podobał; jeżeli nie z innych powodów: to przynajmniej z tych, iż masz w nim *(wskazując na siebie)* dobrego przyjaciela, i że część mych państw teraz składa ta prowincja, która jest jego ojczyzną.

KOŚCIUSZKO.

Już w tej, w której wziąłem życie, nie znajduję ojczyzny; znajdę w tym kraju, w którym me życie położę, a tym jest Ameryka. Za jednej i drugiej ojczyzny swobodę, niosłem życie na ofiarę, widok przynajmniej szczęśliwości pierwszej przejmuje serce moje i przejmować zawsze będzie.

PAWEŁ.

Nie potępiam ja tak pięknych jego powodów żalu, lecz przyjacielu, trzeba uledz losowi, a losu tego znasz, jakie dziwaczne zmiany, i jak często okoliczność nową rzeczy postać nadać może, i niekiedy przewyższa nadzieję.

KOŚCIUSZKO.

Ach! gdyby przynajmniej nadzieja!...

PAWEŁ.

Porzuć ten smutek, nie niszcz przynajmniej w sobie reszty słabego zdrowia; spuść się na opatrzność! Los twojej ojczyźnie, kto wie, jaką kolej przeznaczył. Nieraz okręt pogrążony burzą, który prawie zniknął z oczu ludzkich, wydobył się przecież na widok, lub skołatany stanął jeszcze bezpieczny.

Ale żona moja na mnie czeka, obcowanie z WPanem nigdyby mnie się nie przykrzyło. Bądź zdrów i kochaj mnie. (*Pocałował Kościuszkę w czoło, ścisnął za rękę, a wychodząc, rzekł do Jenerałów i dworskich swoich*): Oto człowiek poczciwy i rzadki!

* * *

Często potem Imperator odwidzał Kościuszkę, często wychodził z nim do osobnego pokoju, często, gdy sam być nie mógł, przysyłał szambelana swego, zapytując się o zdrowiu jego; był kilka razy z synem swoim, wielkim księciem.

Jednego razu zaszła kareta cesarska, i w niej, szambelan, przed więzienie Kościuszki. Kościuszko ubrany w mundur amerykański wojskowy błękitny, z obszlegami białemi, przy szpadzie, z fortecy wsiadł do karety. Tak wielkie mnóstwo ludzi zgromadziło się na ulicę, którą przejeżdżał do pałacu Imperatora, z ciekawości widzenia tego bohatera, iż z trudnością pojazd mógł przechodzić: Przy wchodzie do pałacu czekało kilku pazików z krzesłem, na któremby siedzącego Kościuszkę, przez wzgląd na słabe zdrowie, po schodach na pokoje zanieśli. — Tam cesarz Paweł wziąwszy Kościuszkę za rękę, do pokoju cesarzowej żony swojej zaprowadził, która go bardzo mile przyjęła; przytomne były dzieci cesarskie. Mówiła z nim wiele o ostatniej rewolucji polskiej. Prosiła go, aby dał jej tę suknię grubą (to jest sukmankę krakowską), której używał i w której został wzięty do niewoli. — Jakoż odesłał ją później Kościuszko cesarzowej, która w skarbcu swym zachować kazała.

Cesarz Paweł nietylko odjeżdżającu, Kościuszce dał swe trzy powozy, ale też przysłał mu weksel na 12.000 rubli na koszt podróży i asygnacją na 6.000 rubli rocznej pensji. Cesarzowa sama ofiarowała Kościuszce pugilares, własną ręką wyszywany, z medalionem swoim i męża, cały brylantowym, i do tego w tymże pugilaresie weksel na trzy tysiące dukatów przyłączyła.

Laboratorja psychologiczne.

I.

Psychologja, jako nauka, jest jeszcze bardzo młodą. Uznanie jej za specjalną gałąź wiedzy jest owocem naszego wieku, zastosowanie zaś do tych badań metody doświadczalnej, używanej w naukach przyrodniczych, jeszcze późniejszej jest daty. Ojczyzną psychologji są Niemcy, które posiadają nawet specjalnie w tym celu urządzone pracownie, czyli t. zw. laboratoja psychologiczne. O tych to mało znanych u nas zakładach zamieszcza ciekawe dane „Przegląd pedagogiczny".

Najdawniejsze labolatorjum psychologiczne było założone przez Wundta w Lipsku w r. 1878. Składa się ono z 11 sal, z których jedna zajęta jest na bibljotekę, druga na gabinet dyrektora, pozostałe zaś dziewięć stanowią miejsce eksperymentów. Doświadczenia psychologiczne, jak wszelkie inne, potrzebują odpowiedniego materjału i przyrządów; materjałem czyli objektem są tu ludzie, najczęściej sami uczniowie Wundta, przyrządy zaś odznaczają się wielką różnorodnością, gdyż zastosowane są do rodzaju obserwowanych zjawisk, których ilość jest ogromna. Badanie najprostszej formy życia psychicznego, przyjmowanie wrażeń zmysłowych potrzebuje na swoje usługi takich przyrządów, jak: ruchome krążki różnej wielkości, z których pomocą otrzymać można połączenie wszystkich kolorów, spektroskop, heljostat, cały szereg pryzm i soczewek. instrumenty, z których pomocą otrzymać można dźwięki dość czyste od 32—1024 drgań na sekundę, przyrządy do mierzenia dźwięków o różnem natężeniu, gdzie część najważniejszą stanowi kulka, spadająca na powierzchnię podstawki; oczywiście zmiana wysokości, z jakiej ciężar spada, lub zmiana kąta

padania dozwala otrzymywać dźwięki tej samej natury, lecz różne pod względem natężenia.

Po natężeniu wrażeń zmysłowych drugim przedmiotem badań jest trwałość aktów psychicznych; ztąd cały szereg przyrządów, do tego zastosowanych celu, jak to: chronometry, chronoskopy i chronografy różnej konstrukcji. Chronograf pomysłu Wundta składa się z walca, długiego na 32 metry, a mającego 20 centymetrów średnicy. Walc ten obraca się szybko naokoło swej osi, a oznaczone są na nim drgania kamertonu, dającego 500 drgań na sekundę; z boku dokładnie jest zanotowana chwila, w której odbywało się pobudzenie i reakcja, łatwo więc określić czas, upłyniony pomiędzy temi dwoma monetami. Wielka jest w laboratorjum ilość tych narzędzi dozwalających wywoływać i badać wrażenia wzrokowe, słuchowe, dotykowe, węchawe oraz reakcje ruchowe, przez nie wzbudzone. Zbiór ten powiększa się z roku na rok zależnie od prac przedsięwziętych. Nadto laboratorjum psychologji doświadczalnej powinno być zaopatrzone w zwykłe narzędzia fizyczne i fizjologiczne.

W r. z. pracowało w laboratorjum 25 osób: dyrektor Wundt, dwaj jego pomocnicy i 22 uczniów.

Uczeń musi naprzód pozostawać najmniejześć miesięcy jako przedmiot doświadczeń, zanim otrzyma pracę. Jest to wymaganie bardzo słuszne, świeżo przybywający bowiem do laboratorjum pracownicy są studentami, którzy słabe mają o psychologji doświadczalnej, koniecznem więc jest, aby pierwsze miesiące poświęcili na obeznanie się z narzędziami, rodzajem i metodą pracy; aby dalej mieli sposobność zaznajomić się z literaturą tej gałęzi psychologji, którą wybierają za przedmiot swoich studjów specjalnych. Większość uczniów wstępuje do laboratorjum z zamiarem przygotowania rozprawy z dziedziny psychologji, w celu doktoryzowania się. Laboratorjum otwarte jest codziennie, prócz niedzieli, w godzinach od 10—12 w południe i od 2—7 po południu. W tym czasie również korzystać można za pewną opłatą z biblioteki, zawierającej wszelkie miesięczniki z dziedziny filozofji i fizjologji oraz traktaty psychologiczne. Ci, którzy przedsięwzięli jakąś pracę oryginalną, mogą przychodzić do laboratorjum w każdej porze, tak, iż studenci przebywają często w zakładzie do północy. Wszystkie prace, tu przeprowadzone, ogłaszane bywają następnie w „Philosophische Studien,“ których wyszło już 8 grubych tomów, po 650 tomów każdy.

Za przedmiot badań w samych początkach wzięto prawo Webera, prawo Fechnera (psychofizyczne) w zastosowaniu do wrażeń wzrokowych, słuchowych i dotykowych. Zajmowano się też gorliwie pracami psychometrycznemi, t. j. mierzeniem czasu reakcji po odebraniu wrażenia. Brano tu nadto pod uwagę wpływ zmęczenia, natężenia, podnietu i innych czynników na trwałość reakcji. Oddzielnie badano dwa wypadki, gdy uwaga objekta skierowana jest na ruch, jaki ma być wykonywany, lub na wrażenie, jakie ma być doświadczone, ztąd wyróżnienie reakcji czuciowych i ruchowych. Wreszcie mierzono czas, potrzebny dla bardziej złożonych zjawisk psychicznych, jak wyboru, rozpoznawania i kojarzenia. Dokonywano nadto badań nad kontrastem kolorów, ślepotą barwną, pamięcią wysokości i trwałości tonów oraz nad rytmiczym charakterem uwagi.

Najciekawsze są prace, dokonane w ostatnim roku w liczbie 12, a mianowicie:

1) Studjum nad percepcją różnic między barwami widma.

2) Stosunki ilościowe w kontraście kolorów.

3) Jasność specyficzna kolorów.

4) Złudzenie geometryczne.

5) Studjum nad ocenieniem odległości za pomocą ruchów ręki.

6) Studjum nad zmysłem smaku.

7) Psychologja zmysłu czasu (Zeitsinn).

8) Wpływ rytmu na puls i oddychanie.

9) Studjum nad asocjacjami.

10) Drgania od jednego ucha do drugiego.

11) Zmysł estetyczny w stosunku do figur geometrycznych, ich kształtu i rozmiarów.

12) Zmysł estetyczny w stosunku do różnych kombinacyj kolorów.

Jeżeli dziesięć prac pierwszych, tak jak i szereg poszukiwań poprzednich stoi jeszcze na pograniczu pomiędzy fizjologją a psychologją, dwie ostatnie są zupełnie nowym przedmiotem w psychologji doświadczalnej, która dotychczas nie zajmowała się wcale uczuciami.

II.

W porównaniu z z bogatem i ruchliwem laboratorjum psychilogicznem Wundta w Lipsku skromnie się przedstawia drugie co do porządku chronologicznego laboratoratorjum w Getyndze, założone przez Müllera w r. 1880-ym.

I tu znajdujemy spory sposób przyrządów takich, jak u Wundta w Lipsku, nawet wiele takich, których laboratorjum lipskie nie posiada. Tak np. do zbadania zmysłu mięśniowego znajznajdują się tu obok pudełek z ciężarkami według modelu Fechnera ergografy i ponometry pomysłu włoskiego uczonego Mossa, który używał ich do interesujących doświadczeń, opisanych w „Znużeniu“. Większa część jednak przyrządów spoczywa spokojnie w szafach, gdyż personal laboratorjum jest szczupły: składa się z dyrektora, jego pomocnika i dwóch uczniów, nie może zatem więcej nad jedną pracę prowadzić jednocześnie.

1) Porównywanie ciężarów podnośnych;

2) Pamięć grupy dźwięków, następujących po sobie z jednostajną szybkością.

3) Studjum nad ocenianiem małych okresów czasu;

4) Studjum nad pamięcią i kojarzeniem.

Celem pierwszej pracy było zbadanie, jakie czynniki psychiczne współdziałają przy porównaniu ciężarów podnoszonych. Główny wpływ tu ma podnieta ruchowa.

(Dokończenie nastąpi.)